

# Konserwatyzm skradziony

Liberalny czytelnik najnowszej książki Kazimierza M. Ujazdowskiego może być mile zaskoczony – ideowy konserwatysta wcale nie czuje się dobrze w państwie eurosceptycznego sojuszu tronu z ołtarzem

BRZEZIECKI

„Prawicowy populizm uderza w konserwatyizm nie mniej silnie niż w inne tendencje ideowe. Populizm wynaturza idee, które stanowią podstawę konserwatywnego myślenia, przede wszystkim respekt dla tradycji czy myślenie w kategoriach interesu państwa” – pisze Kazimierz M. Ujazdowski, kiedyś polityk PiS i minister w rządzie tej partii, dziś senator od kilku już lat krytyczny wobec władzy.

**Co stało się w Polsce takiego, że Ujazdowski wziął rozbrat z partią,** która, można by sądzić, najlepiej oddaje dążenia konserwatystów? Otóż wydaje się, że nie cele PiS, ale metody zraziły Ujazdowskiego do tej formacji – przede wszystkim zaś uzależnienie od siebie Trybunału Konstytucyjnego, a więc także lekceważenie konstytucji. Ten spór, zapoczątkowany już sześć lat temu, unaoczniał Ujazdowskiemu, że PiS „skradł konserwatyizm” i zaczął uprawiać politykę, która nie ma nic wspólnego z tradycją tej szkoły politycznej. W Polsce rzeczywiście doszło do pewnego pomieszania pojęć i dziś romantyczny patriotyzm w powszechnym odbiorze jest przejawem konserwatyizmu. Już nie wiadomo, kto ma szkiełko i oko, a kto serce.

W swej książce – zbiorze publicystyki z ostatnich lat – Ujazdowski jasno przedstawia swoje ideowe korzenie, swoje spojrzenie na Polskę, na Europę, na rządy PiS oraz proponuje własne rozwiązania problemów, z jakimi boryka się demokracja. W tym sensie książkę tę warto czytać wraz z „Anatomią władzy i nową prawicą” – wydaną pół roku temu książką Aleksandra Halla. Dawny lider Ruchu Młodej Polski zresztą jest współautorem jednego z tekstów zamieszczonych w książce Ujazdowskiego. Wniosek z obu lektur jest taki – to, co nami rządzi obecnie, to nie jest prawdziwa prawica ani konserwatyści, ale gromada cyników, którzy umiejętnie wykorzystują uczucia – głównie tęsknoty i obawy – części elektoratu.

Ujazdowski rzeczywiście odwołuje się do postaci, których nazwiska niewiele mogą mówić sporej części polityków rządzącej formacji. Kto z nich bowiem czytuje dziś Adolfa Bocheńskiego, Jerzego Giedroycia czy pasjonuje się relacjami Charles’a de Gaulle’a i Jacques’a Maritaina (ten ostatni nie był oczywiście konserwatystą)? Ujazdowski nie tkwi jednak w przeszłości – widać, że śledzi uważnie to, co dzieje się w Europie, rozumie sens cywilizacyjnych i spo-

lecznych zmian, podpatruje, jak inne kraje radzą sobie z wyzwaniem współczesności. Potrafi choćby znaleźć ciepłe słowa dla Emmanuela Macrona i jego dokonań. Polemizuje z liberałem prof. Wojciechem Sadurskim, ale tu i ówdzie umie przyznać mu słusność.

Mało tego Ujazdowski pisze wprost: „nie mam wątpliwości, że w Polsce konserwatyizm nie może stać się podstawą odrodzenia polityki alternatywnej wobec populizmu”. Dodaje: „odpowiedź na populizm PiS-u wymaga otwarcia intelektualnego poza tradycję konserwatywną i zmierzenia się z wyzwaniami, na które konserwatyizm nie dawał dotąd satysfakcjonującej odpowiedzi”. To cenne i szczere wyznanie. Ujazdowski nie jest rozczarowany do samej idei konserwatyizmu, dostrzega jednak jej ograniczenia i to, że nie może ona być kołem zamachowym dla opozycji.

O ile jednak liberalny czytelnik książki „Instytucje i ich wrogowie” raczej nie podzieli światopoglądu autora, a więc nie zgodzi się co do celów polityki, to zapewne mógłby się z Ujazdowskim porozumieć w kwestii metod. Bo Ujazdowski, tak samo jak Hall, chciałby osiągać swe cele drogą konstytucyjną, z poszanowaniem instytucji. Zarówno Ujazdowski, jak i Hall cenią de Gaulle’a, w tym jego niemakaweliczne podejście do polityki.

**Choć więc to nie konserwatyizm,** zdaniem Ujazdowskiego, może być zdolny do pokonania PiS-u, to jednak „polska szkoła konserwatywnego myślenia może inspirować istotną część antypopulistycznej reakcji”. Inspirująca przede wszystkim może być wizja rządnej demokracji – rządnej, czyli sprawnej, skutecznej i prawdziwie obywatelskiej. Jej istotą są sprawne i autentyczne instytucje.

I właśnie tytułowe instytucje są najważniejszym bohaterem książki Ujazdowskiego – tak jak troska o nie. Ujazdowski na pierwszych stronach przypomina, że idea powołania Trybunału Konstytucyjnego po raz pierwszy, u zarania II RP, zgłoszona była przez konserwatystów, którzy uważali, że wola wyrażona w wyborach parlamentarnych musi podlegać konstytucji. Wtedy jednak – tak jak dziś – zwyciężył pogląd przeciwny. Ujazdowski polemizuje z głosami na prawicy, że w III RP TK był schorowaną instytucją hamującą potrzebne reformy. Co prawda, za słuszne orzeczenia Trybunału Ujazdowski uważa głównie te, które oddają jego poglądy np. w kwestii ochrony życia poczęte-

go, ale stawia sprawę jasno – inne zdanie sędziów nie może być powodem do walnej rozprawy z tym ciałem.

Ujazdowski staje też zdecydowanie w obronie samorządu oraz parlamentu – zwłaszcza uwagi na temat tej ostatniej instytucji wydają się ciekawe. Otóż jego zdaniem, o ile zaraz po 1989 r. polski parlament miał bardzo dużo do powiedzenia w państwie, to z czasem jego znaczenie zanikało, a parlamentarne debaty stały się miałe i mało istotne – w obliczu większości sejmowych, które zamieniały się w maszynki do głosowania.

**Nie jest to zjawisko jedynie polskie.**

Ujazdowski podaje przykłady Francji i Niemiec – tam jednak w porę zauważono, że parlamenty tracą swoje funkcje deliberatywne, kontrolne i ewaluacyjne. Wprowadzono zmiany, za którymi stała świadomość, że „poszerzenie praw opozycji parlamentarnej jest nieodzownym warunkiem odbudowy znaczenia parlamentów jako instytucji”. We Francji odpowiednie zmiany w konstytucji wprowadzono w 2008 r. W Niemczech natomiast opozycja ma zagwarantowane spore narzędzia kontrolne, zaś obsadzenie ważnych urzędów wymaga kwalifikowanej większości głosów.

Innym przystankiem, na którym Ujazdowski wysiadł z tramwaju PiS-u, była Unia Europejska. Nie rozumie on, jak można dziś grać kartą antyeuropejską, nie pojmuje, „jak można się cieszyć z tego, że brytyjscy wyborcy odrzucili perspektywę reformy UE na rzecz wystąpienia z niej”. A już niczym herezja w uszach szeregowego działacza PiS muszą brzmieć takie słowa: „Nasza pozycja w regionie jest pochodną zdolności efektywnej współpracy z Niemcami i Francją, a nie skali konfliktu z tymi państwami”.

**Także próba likwidacji niezależnego sądownictwa wywołała sprzeciw Ujazdowskiego.** Obnaża on prawdziwe skutki sporu z TSUE, który „skokowo poszerzył swoje władztwo, skutecznie interweniując w sferze ustrojowej i biorąc w opiekę sądownictwo krajowe. Polski rząd doprowadził do skutku sprzecznego z deklarowaną wielokrotnie troską o suwerenność państw członkowskich”. Jednocześnie władze w Warszawie nie zdołały zwiększyć swego wpływu na kształtowanie prawa europejskiego. Wszystko to musi zakończyć się „pogorszeniem pozycji Polski i wieloma negatywnymi skutkami, w tym redukcją realnej suwerenności”.

Ujazdowski nie zostawia też suchej nitki na pisowskiej wersji patriotyzmu – tego krzykliwego, ograniczonego do symboli i gestów. Pisze on: „polskość nie da się sprowadzić do jednego tylko modelu postrzegania obowiązków patriotycznych, nie wyraża się tylko w afirmacji Sienkiewicza, ale także jego krytyce, nie wyraża się jedynie w apoteozie powstań, ale także gorzkich rachunkach wystawianych przez ich krytyków”.

Nie jest oczywiście tak, że autor powyżej cytowanych słów, ujrzawszy owoce działań swych dawnych towarzyszy drogi, z którymi przecież współtworzył sukces PiS-u, zrzuca nagle z siebie szaty prawicowca i zgłasza akces do liberałów czy lewicy. Pozostaje przy swoich poglądach. Na przykład uważa, że prawo krajowe nie powinno być podrzędne wobec unijnego. Generalnie Ujazdowski jest zdania, że „obrony niezależności sądownictwa i rekonstrukcji demokracji konstytucyjnej nie powinno łączyć się z doktryną pełnej supremacji prawa europejskiego”.

**Powołuje się tu na asertywność Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe** i przekonuje, że „ciesząc się autorytetem sądy konstytucyjne mogą odgrywać podmiotową rolę w europejskim obiegu prawnym”. Problem w tym, że o ile niemieccy konstytucjonaliści nastawieni są na dialog i wzajemne oddziaływanie na siebie europejskiego prawa i krajowych systemów, to dzisiejsza Polska głównie wsluchuje się we własny monolog.

Składane przez Ujazdowskiego propozycje uzdrowienia sytuacji w państwie z pewnością nie są jedynymi możliwymi czy najlepszymi. Są jednak zaproszeniem do rozmowy na temat Polski. Warto także zanotować, że postulat silnego samorządu, silnego parlamentu, niezależnych instytucji centralnych i niezależnego sądownictwa to mianownik, który wielu liberałów uznałoby za wspólny. Czy wystarczająco wspólny dla dzisiejszej opozycji? Od odpowiedzi na to pytanie chyba zależy wiele.

Ujazdowski bowiem przypomina, że owszem, w XVIII w. układ sił w Europie był niekorzystny i zaborów dokonali chciwi cudzych ziem sąsiedzi Rzeczypospolitej, ale u „podstaw załamania się państwowego bytu były dwie wielkie wady narodowe – partyjniactwo, przedkładanie interesu koterii nad interes państwa oraz zaniedbania i lenistwo w sferze reform instytucjonalnych”. ●

**Andrzej Brzeziecki**

Kazimierz  
Michał  
Ujazdowski

**Instytucje  
i ich wrogowie**

Wydawnictwo  
Arche,  
Sopot 2022